PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 45. Kraków, 5 listopada 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

W dzień Zaduszny.

Zapomnianym.

Ciche i puste są wasze mogiły,
Pełne prawdziwej, posępnej żałoby,
Prócz liści zżółkłych, które je pokryły,
Niemasz tu wieńców, niemasz tu ozdoby.

W jarzmie niedoli spędziliście życie,
Gady krwią waszą codzień się tuczyły,
Za to dziś w grobach, w zapomnieniu śpicie,
Za to dziś puste są wasze mogiły.

Na grobach możnych liczne światła płoną,
Wieńce i kwiaty przynoszą im w dani,
A wasze groby w ciemnościach dziś toną,
Bracia wy moi, bracia zapomniani.

O waszych grobach nikt dzisiaj nie wspomni,
W wieńce i kwiaty nikt ich nie ubierze.
Ach! boście byli biedni i bezdomni,
A tamci wielcy przez krew i grabieże.

Lecz idzie chwila, że po dniach żałoby
Sztandar nasz święty zaszumi wolnością.
A wtedy wszyscy przyjdą tu na groby,
By je, jak świętość całować z miłością.

Chachar.

Nędza robotnika ratunkiem Austryi.

Nowe podatki i nowe długi.

Budżet na rok 1910, wykazuje deficyt 42 milionów koron, gdyż rozchody wynoszą 2 miliardy 691 milonów 499 tysięcy 477 koron, a dochody tylko 2 miliardy 649 milionów 456 tysięcy 741 koron.

Przypatrzmy się wydatkom. Otóż wydatków przeszło $^{1}/_{6}$, t. j.

409 milionów koron idzie na militaryzm [1], a mianowicie na wojsko wspólne, obronę krajową i żandarmeryę. Wydatki na obronę krajową wzrosły o 8 milionów, na żandarmeryę o przeszło 3 miliony koron. Wydatki na armię mają być **jeszcze później powiększone!** Natomiast nic rząd nie mówi o zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej! Nic nie mówi o reformie sądów wojskowych, które mają postępowanie jeszcze z 18-go wieku, (!) z czasów Maryi Teresy. Tutaj trzeba dodać **wydatki na policyę,** które **wzrosły o 5 milionów koron.** Każdy obywatel płaci więc dzisiaj na samo wojsko kilkanaście koron podatku. Na militaryzm wydatki wzrosły więc na razie o 17 milionów koron.

[1] Czytaj mowę posła Schumeiera „Bodaj to być żołnierzem", 6 hal. Lew Tołstoj „O wojnie" 30 hal.

Natomiast

wydatki na oświatę maleją,

Wynoszą one razem z wydatkami na kler tylko 103 miliony. **Wydatki ministerstwa oświaty zmniejszyły się o przeszło półtora miliona koron, zwiększyły się wydatki na kościół o przeszło milion koron.** Wydatki na uniwersytety zmiejszyły się o blisko 3 miliony, na szkoły średnie o pół miliona, na szkoły ludowe o 150 tysięcy koron. Wydatki na rycerzy kropidła i bagnety wzrastają, wydatki zaś na oświatę maleją. Śmiesznem jest gadanie klerykałów, że księża żyją z funduszu, który powstał z skonfiskowanych za Józefa II. dóbr kościelnych. Bogate klasztory otrzymują subwencye rządowe, klerycy są utrzymywani przez rząd i nie płacą opłat na uniwersytecie (!). Obecny jednak budżet przechodzi wszelkie granice lokajstwa wobec kleru.

Z wydatkami na militaryzm i kler łączy się sprawa długów państwa. Długi zaciąga się na wojsko.

Procenty więc od długów wzrosły o 62 miliony. Wydatki więc na wojsko i kler **wzrosły o 80 milionów,** wydatki na oświatę **zmalały o blisko 4 miliony.** Oto skutki rządów klerykałów i Koła polskiego! Zaznaczam jeszcze raz, że budżet na wojsko jest tymczasowy i ma jeszcze znacznie wzróść. Państwo austryackie trzyma się dalej swej podpory, kropidła i bagnetu. Podpora ta gotowa jednak chybić!

Utrzymanie **dworu cesarskiego wynosi $11^{1}/_{2}$ miliona koron,** czyli milion miesięcznie, czyli 33 tysięcy 333 koron dziennie, czyli przeszło tysiąc koron na godzinę. Jako król węgierski, pobiera cesarz drugie tyle. Jako właściciel pałaców, pól, lasów, kopalń i fabryk, pobiera trzeci raz tyle. Jest też cesarz uwolniony (!) od podatku osobisto-dochodowego.

Dalej ministrowie kosztują cztery miliony, tyle, co cała Rada państwa. Nie wliczone są tu emerytury byłych ministrów, którzy nieraz ministrowali po kilka miesięcy i otrzymują kilkutysięczne pensye. Były minister Korytowski otrzymuje całą ministeryalną pensyę, t. j. 24 tysiące (!!), to samo klerykał Gesman. Utrzymanie byłych ministrów idzie w setki tysięcy. Teraz zamieszczona rekonstrukcya gabinetu będzie kosztowała nowe kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Ciągłe zmiany ministrów są bezczelnem okradaniem pieniędzy ludowych. Lud, który opłaca wojsko, żandarmeryę, policyę, kler, dwór i ministeryalnych karyerowiczów, sam nic nie dostaje!

Na ubezpieczenie starców i kalek ani halerza

niema w budżecie. To też walka z obecnym rządem, musi być nieubłagana! Dziś rząd wrogi ludowi nie powinien istnieć ani godziny. Do walki z tym rządem musi stanąć cały proletaryat ramię w ramię. Rząd nietylko, że nie daje naszym starcom, ale przez cały szereg podatków, które państwo utrzymują, oraz przez nowe plany finansowe, przynoszące nowe ciężary na lud, chce lud i tak przyciśnięty drożyzną, wpędzić w ostatnią nędzę. Rząd stale unika dobrania się do kieszeni szlachty, której nawet płaci nagrody za wyrób wódki (!!!), oraz kieszeni fabrykantów, którym przyznaje opusty podatkowe; rząd natomiast, opodatkowując każdy kawałek cukru, każdą okruszynę chleba, soli czy mięsa, każdy łyk herbaty, kawy, wódki, czy piwa, plądruje kieszeń robotnika!

Nędza proletaryatu

jest źródłem, z którego hojnie czerpie rząd austryacki! Gnijąc w norach lub piwnicach, trując się alkoholem, dusząc się dymem tytoniowym, zgrywając się na loteryi, stajesz się biedaku podporą państwa. Z samej loteryi, którą wszędzie — z wyjątkiem Turcyi — potępiono i zniesiono, spodziewa się rząd — z powodu wzrostu liczby grających — wyższego dochodu o 3 miliony. Z powodu wzrastającej zamiany stajen, piwnic i składów na mieszkania robotnicze, rząd spodziewa się nowych 3 milionów 300 tysięcy koron. Z tytoniu, który nie pozwala się rozwinąć młodym pokoleniom robotniczym, wyciągnie rząd nowych 21 milionów. Z ochłap mięsa, dawniej rzucanych psom, obecnie sprzedawanych robotnikowi, zwiększy się dochód rządu o 300 tysięcy! Dusząc się na korytarzach wagonów kolejowych, przepłacając z powodu podwyższenia taryf kolejowych każdy kawałek drzewa czy węgla, zapłacisz nowych 48 milionów. Bilety na nowy rok zdrożeją (!). Różnych kar stemplowych z powodu nieświadomości i taks przy każdej sposobności uiszczono o 2 miliony więcej.

Podatku od cukru (38 halerzy od każdego kilograma !!!), o 2 miliony, naftowego (13 halerzy od litra) o milion rząd ściągnie więcej. Cła głównie zbożowego (6·30 korony od 100 kilo pszenicy) zagarnie rząd wspólny o sto milionów więcej, z czego korzystają Węgrzy, którzy mniej cła mają od wwożonych do siebie towarów. Cło zbożowe jest jak wiadomo jedyną przyczyną drożyzny chleba. Zniesienie jego wpłynęłoby na potanienie chleba. Podatki pośrednie i cła, obciążające robotnika, zwiększą się o

170 milionów,

podatki bezpośrednie (burżuazyi) tylko o 10 milionów i to nie całe, gdyż część i to znaczna podatku osobisto-dochodowego, obciąża płace robotników (od 1200 koron). Szlachta natomiast tak umie się wymigać od tego podatku, że nieraz nawet właściciele dwóch wsi nie płacą go zupełnie, a płaci go wdo-

wa po niższym urzędniku. Burżuazya otrzymuje zwrot podatku, jako procent od długu państwa. Muszę jednak dodać, że to wszystko nie wystarcza, gdyż jak powiedział minister Biliński, trzeba będzie zaciągnąć pożyczkę 110 milionów, co przedstawi nowe obciążenie co najmniej 5½ miliona koron samego procentu rocznie. Wzrost podatku, o którym mówiłem, wynika ze wzrostu ludności, a z nim zapotrzebowania. Wzrost ten naturalny podatku nie wystarczy. Minister skarbu projektuje podwyższenie podatku od wódki, wina i zaprowadzenie monopolu zapałek i opodatkowanie wód mineralnych oraz wody sodowej!

Podwyższenie podatku od wódki,

obciąży jedynie klasę pracującą. Podatek, który dziś wynosi (0·90—1·10 korony od litra alkoholu, wódka ma 40—50 części alkoholu) 90 milionów, ma być podwyższony o 35 milionów, a więc przeszło ⅓. Trzeba zaznaczyć, że dziś szlachta, produkująca wódkę, otrzymuje bonifikacye (odszkodowanie), (12 milionów koron), które mają być podwyższone (!!!). Z 35 milionów podwyższenia, rząd weźmie tylko 15, zbankrutowanym krajom odstąpi zaledwie 20 milionów. Szlacheckie sejmy dostaną ludowe pieniądze, praw zaś ludowi odmawiają. Dalej ma być podwyższony, skandalicznie urządzony podatek od wina. Dziś szlagon, sprowadzający wina więcej jak 50 litrów, jest od podatku uwolniony (!!!). Obecnie nastąpi

opodatkowanie chorych

przez zaprowadzenie podatku od wód mineralnych. Czegoś podobnego dotychczas w Austryi nie mieliśmy. Oclono już herbatę (240 koron od 100 kg.), kawę (88 koron od 100 kg.), obecnie robotnik będzie się musiał wyrzec wody mineralnej. Opodatkują wodę sodową! **Tylko woda cudowna z Lurd, sprzedawana po odpustach, dalej będzie wolną od podatku.** Do monopolu solnego i tytoniowego, dołączony zostanie monopol od zapałek. Dziś, kiedy każdy liter nafty jest opodatkowany (13 halerzy), natomiast światło burżuazyi gaz i elektryka jest wolne od podatku, zostanie fabrykacya zapałek zmobilizowana, jak np. tytoń i będzie kosztowało

pudełko zapałek 4 halerze.

Zapałek nie używa burżuazya przy świetle elektrycznem. Monopol zapałek, przynoszący 15 milionów, obciąży klasy pracujące. Pamiętajmy, że przez zniesienie bonifikacyi wódczanych, można by tego podatku uniknąć. Rząd jednak podwyższa bonifikacye szlachcie, na lud zaś nakłada monopol zapałek. Myśl o monopolu zapałek podpowiedział rządowi członek Koła polskiego, poseł tarnowskich robotników Battaglia! Prócz tego rząd pozwala szlacheckim sejmom podwyższyć podatek od piwa. Cały ten szereg podatków wystarczy zaledwie na pokrycie deficytu. Natomiast rząd przewiduje zaciągnięcie pożyczki

163 milionów na zbrojenia

armii i floty. Pieniądze te, które mają uchwalić delegacye, zostały już wydane (!!!) na przygotowania na wojnę z Serbią. Są to wydatki wojskowe, nadzwyczajne, niezależne od wydatków zwyczajnych (409 milionów koron). Osobno na obronę krajową wydano 18 milionów!

Tak się przedstawia polityka finansowa rządu, która jest podstawą polityki społecznej i ekonomicznej. Wydajemy miliony na wojsko, niema ich na ubezpieczenie społeczne. Przyczyna tej polityki leży w nieuświadomionym proletaryacie. Zamiast na zgromadzeniach, tysiące siedzi w szynku. zamiast gazety robotniczej, czyta brukowe szmaty, zamiast na kandydata robotniczego, głosuje na Bujaków i Petelenzów. Za

kiełbasiane i wódczane wybory [1],

taką rząd daje wam odpowiedź. Socyaliści niemieccy i czescy (75), mając za sobą masy robotnicze, zalegające w dziesiątkach tysięcy zgromadzenia robotnicze i czytające setki tysięcy gazet, potrafili uchronić swoich robotników od podatku od piwa. Nasi posłowie (6), mając za sobą masy, wybierające za wódkę i kiełbasę Wójcików i Bujaków, nie mogą zwalczyć Koła polskiego, liczącego 69 posłów, z wybranemi przez was Petelenzami i Battagliami. I nie tylko ci, którzy sprzedali się za kiełbasę i wódkę, ale i ci, którzy stali w pierwszych szeregach walczącego proletaryatu, muszą walczyć. Czas poprawy chyba nadszedł. Idźcie i budźcie ciemne masy robotnicze, abyśmy następne wybory wygrali.

Bezrolny.

[1] „Sąd nad wyborami galicyjskimi". 30 hal.

Wybory do Zakładu ubezpieczenia od wypadków.

Towarzysze Robotnicy!

Jedna z najważniejszych dla robotników instytucyj: Zakład ubezpieczenia od wypadków we Lwowie rozpisał wybory na 3-ch członków Zarządu i 11 członków sądu rozjemczego. Zarząd Zakładu z łatwo zrozumiałych przyczyn wyborów tych publicznie nie ogłosił, jak to czynią wszystkie Zakłady i podobne instytucye; przeto donosimy wszystkim podlegającym ubezpieczeniu od wypadków, że wybory te odbywają się od 24 października do 21 listopada 1909 r.

Zarząd Zakładu równocześnie z kartką wyborczą rozesłał do przedsiębiorców nazwiska swoich kandydatów, których by chciał mieć wybranych, aby mógł dalej w sposób nieprzychylny i często krzywdzący dla robotnika-kaleki załatwiać i utrudniać uzyskanie należnej renty, tem samem żądają od waszych pracodawców, aby oni was zmusili do głosowania na ich kandydatów.

Robotnicy! Wspomnijcie na tysiące krzywd i szykan tych, którzy pobierają renty! Wspomnijcie na setki długoletnich procesów skutkiem niesprawiedliwie wymierzonej stopy rentowej. A wtenczas rozważcie, czy wolno wam głosować na listę kandydatów, przedłożoną przez tych samych, przeciw którym musicie z procesami występować?

Jeżeli chcecie sprawiedliwości i zmiany na lepsze, to musicie wszyscy głosować na kandydatów, których wam zorganizowani robotnicy polecają. Ci kandydaci mogą być tak w zarządzie Zakładu, jak i w sądzie

---

PAWEŁ I WIKTOR MARGUERITTE.

ZAMEK.

(Epizod z wojny prusko-francuskiej.)

Październik dobiegał do końca. Ulewne deszcze zmoczyły drogi, zmieniły całą okolicę w jezioro i błota. Pomimo strasznego początku wojny, mieliśmy nadzieję, chcieliśmy wierzyć...

Było to 27, zdaje mi się, kiedy po dwóch tygodniach zawieszenia broni, na nowo rozpoczynały się ruchy. Moja kompania, wysunięta naprzód, połączyła się z jednym batalionem 38 pułku piechoty i z jedną z pięciu bateryi. Nazajutrz mieliśmy się przerzucić z Colomby do Orbigny. Byliśmy bardzo blisko przednich straży von der Tanna. Przed trzema dniami rozegrała się nieszczęsna potyczka w Binas, gdzie nasi wolni strzelcy zaskoczeni z nienacka, zostali wymordowani.

Na rekonesansie dowiedziałem się od jakiegoś uciekającego chłopa, że kolumna nieprzyjacielska z trzech szwadronów jazdy, jednej kompanii piechoty i dwóch armat zajęła zamek i wieś Franceuil, od której dzieliło nas zaledwie pięć kilometrów. Spustoszyli wszystko, zrabowali sklepy, piwnice... Czy wiedzieli, że jesteśmy tak blisko? Czy mieli się na baczności? Kapitan bateryi, z którym chciałem o tem pomówić, przed zaraportowaniem dowódcy batalionu, rozmawiał właśnie z jakimś człowiekiem, na którego wtedy wcale nie zwróciłem uwagi. Padał drobny deszczyk, była godzina szósta wieczór i już się ściemniało.

Rzecz postanowiona. Będziemy się starali zajść ich niespodzianie. I nazajutrz rano, kiedy ciemno jeszcze było, ruszyliśmy w drogę. Ja szedłem przodem z jednym z moich oddziałów, jako straż przednia, trzy inne miały podtrzymywać baterye. Bataljon maszerował za mną. Wziąłem ze sobą spotkanego poprzedniego dnia chłopa, jako przewodnika. Był to stary, ale jary jeszcze człowiek, w którym patryotyzm widocznie zrodził się dopiero wczoraj, pod wpływem dzikiego najazdu Prusaków. Taki sąd o nim wyrobiłem sobie z jego uwag, ze słów urwanych, które trzeba było z niego wyciągać jedno po drugiem:

— Czego oni chcą od nas?... Ah! zbóje, wszystko zabrali!... Słoninę, ziemniaki, słomę i drzewo! Jeżeli będziecie do nich strzelali, przepadnie wszystko. Wieś naszą spalą... Ah! Boże miłosierny!... Czy nie byłoby lepiej pozwolić im odejść w spokoju?

Dowiedziałem się w ten sposób, że spustoszywszy wszystko, cała kolumna, z wyjątkiem widet i małych posterunków, obozowała w zamku...

— Duża posiadłość — mruczał chłop — góruje nad całą wsią. Park rozciąga się na dwóch zboczach wzgórza. Nowa oranżerya, piwnice zaopatrzone... Trzeba to było widzieć! Pan hrabia mógł być dumnym ze swojego zamku; nie było takiego na dwadzieścia mil wokoło...

I tak dowiedziałem się znów, że pan Franceuil był starym kawalerem, zapobiegliwym gospodarzem i miał manię budowania.

Na ten temat chłop był gadatliwy. Widziałem, że zachwycał się szczerze bogactwem swego pana; dumny był z niego, bo przynosił zaszczyt okolicy. Jednakże, jeżeli coś mogło go pocieszyć w jego własnej ruinie, to przekonanie, że podobny los spotkał bogatszego od niego. Wściekłość i cierpienie hrabiego sprawiało mu ulgę. Uśmiechał się swojemi bezzębnemi ustami na myśl, że Bawarczycy po śniadaniu wyrzucali mebli przez okna, wybijali szyby, wypróżnili i potłukli setki butelek...

Naraz, po dłuższem milczeniu — szliśmy już dwie godziny — obracam się do mego przewodnika: „Czy prędko zajdziemy?"... I proszę sobie wyobrazić moje zdumienie: niema nikogo! — Hultaj skorzystał z ciemności na zakręcie drogi. Zniknął bez śladu.

Gdzieśmy mogli być? Zaczynało świtać, podnosiły się białawe mgły. Przechodziła kobieta z wychudzonemi krowami. Pytam

rozjemczym jedynymi waszymi obrońcami!

Dlatego wybierajcie w waszem przedsiębiorstwie i fabryce tylko takiego męża zaufania celem podpisania karty, który w waszej obecności napisze nazwiska kandydatów robotniczych na posłanej karcie głosowania z zarządu ubezpieczeń.

Równocześnie zwracamy towarzyszom uwagę na sposób głosowania. Karty do głosowania posyła Zakład ubezpieczenia do każdego przedsiębiorstwa jednę. O kartę tę należy się zaraz upomnieć u przedsiębiorcy, poczem należy odbyć zebranie wszystkich robotników zatrudnionych w danem przedsiębiorstwie, wybrać na niem męża zaufania i uchwalić listę kandydatów, postawionych przez organizacyę, którą poniżej załączamy. Wybrany mąż zaufania ma zaraz po zgor madzeniu wpisać na kartę głosowania nazwiska kandydatów, podpisać ją imieniem wszystkich robotników i doręczyć przedsiębiorcy do potwierdzenia i dopilnować jej wysłania.

Głosować można w czasie od 24 października do 21 listopada b. r. Gdyby przedsiębiorcy chcieli sami wypełniać kartę głosowania dla ubezpieczonych, należy się temu stanowczo oprzeć i donieść o tem do sekretaryatu we Lwowie lub w Krakowie.

Kandydatami zorganizowanych robotników są:

Do Zarządu:

Grupa III: Silberman Samuel, robotnik rafineryi nafty firmy Wiśniewski i S-ka, Drohobycz.

Grupa V: Jan Szafiak, robotnik tkacki w fabryce Franciszka Vogta, w Białej.

Grupa VI: Woźniak Jan, zarządca drukarni zakładu im. Szewczenki, Lwów.

Do sądu rozjemczego:

1. **Łempicki Władysław,** robotnik rusznikarski u p. Tabaczkowskiego.
2. **Tomaszek Jan,** robotnik murarski u p. Wacława Breitera.
3. **Worobec Antoni,** robotnik ciesielski u p. Jana Lewińskiego.
4. **Henz Edmund,** tokarz żelazny u p. Piotrowicza.
5. **Lewicki Fabian,** robotnik sceniczny teatru miejskiego.
6. **Stein Jan,** robotnik kamieniarski u p. Tyrowicza.
7. **Wojtowicz Jan,** tokarz miejskiej kolei elektrycznej.
8. **Cieślewicz Wojciech,** robotnik murarski u p. Rimera.
9. **Kamiński Franciszek,** robotnik stolarski u p. Wczelaka.
10. **Buniak Porfiry,** robotnik drukarski u p. Krzyształowicza.
11. **Wróblewski Jan,** robotnik ciesielski u p. Jana Lewińskiego. (Wszyscy we Lwowie).

Na kandydatów do zarządu głosują z III kategoryi (karty niebieskie): fabryki wyrobów chemicznych, zapałek, świec, gazu, rafinerye nafty, kuchnie, piekarnie, fabryki cukru, krochmalu, wędlin, spirytusu, tytoniu, gorzelnie, browary i fabryki wody sodowej; w V kategoryi (karty głosowania czerwone): fabryki sukna i wszelkich tkanin, fabryki odzieży, łaźnie i zakłady kąpielowe; z VI kategoryi (karty żółte): fabryki papieru i konfekcyi papierowej, garbarnie, tartaki, stolarnie parowe, drukarnie i litografie. Robotnicy z wymienionych powyżej przedsiębiorstw głosują tylko na jednego kandydata z odnośnej grupy.

Na kandydatów do sądu rozjemczego głosują wszyscy ubezpieczeni bez względu na rodzaj przedsiębiorstwa.

Za Sekretaryat metalowców: W. Topinek. Za Komisyę związków zawodowych: Zygmunt Żuławski. Za Sekretaryat murarzy: K. Łapiński.

Do walki o reformę wyborczą do gminy polecamy:

Tarcz St. „Socyaliści w gminie“ (Cena 6 h.). Robotnicy, którzy zdobyli prawo głosowania do parlamentu, nie mają go w gminie. Rady miast Krakowa i Lwowa śpią. Podatki miejskie ponosi klasa pracująca. Autor omawia najpilniejsze żądania nasze od gminy. Dość wspomnieć sprawę taniego mięsa, chleba, mieszkań. — Książka ta powinna się znaleźć w ręku każdego.

Brzoza Jan. „Socyalizm gminy“ (Cena 6 h). Autor przedstawia krótko pracę, jaką ma spełnić socyalna demokracya w gminie. — W gminie socyalistycznej nie byłoby obecnej drożyzny. Musimy zdobyć gminę.

Ludu mój!

Ideale mój, bądź błogosławiony!
Jak słup ognisty, jak jasna pochodnia,
Jak podróżnemu w noc gwiazda przewodnia
Świecisz mi w życiu czysty, niezmieniony.

Snopami światła oświecasz mi drogę,
Noc moich oczu więcej nie osłania,
To też za tobą idę bez wahania,
Bo wiem, iż z tobą zabłądzić nie mogę.

Jam ci chram święty uczynił z mej duszy,
A z niego wszystkie wyrzuciłem śmiecie;
Już nic mnie więcej nie złamie na świecie
I głosu twego nic już nie zagłuszy.

W troskach i smutkach, wśród burz i zawiei,
W chramie tym będę do ciebie się modlił,
Bym wiarołomstwem nigdy się nie spodlił,
Abym nie stracił wiary i nadziei.

Choć duchy czarne, owe duchy stare
Pragną splugawić światło twej potęgi,
Jam ci zaprzysiągł i miłość i wiarę!
Cokolwiek będzie — dotrzymam przysięgi!

Nie ma to — jak kupować na kredyt!

Lichwa jest jedną z najdawniejszych plag, trapiących ludzkość. Zabrała ona może nawet więcej ofiar od zarazy. Na szczęście jednak, tak jedna, jak druga grasują coraz rzadziej w krajach cywilizowanych. Podobnie, jak hygiena tępi zarazę, tak samo stowarzyszenia kredytowe, banki ludowe tępią lichwiarzy. Klęski te szerzą jeszcze spustoszenie jedynie u narodów Wschodu, w krajach, które trwają dotąd, nie powiem, w stanie barbarzyństwa, lecz pozostały starożytnemi na punkcie swych wad i obyczajów.

Jednakże dziś jeszcze, i to w społeczeństwach najbardziej cywilizowanych, a nawet w obrębie naszych wielkich miast, utrzymuje się forma lichwy, która w dodatku wzrasta i rozwija się. Jest nią sprzedaż na kredyt artykułów codziennej potrzeby, chleba, mięsa, towarów kolonialnych i t. p. Jest to lichwa najoczywistsza, chociaż ofiary jej nie zdają sobie z tego sprawy. Przecież kupiec musi podnieść cenę towarów tak, aby nie-

---

ją o Francueil. Ah! tak! Tam na lewo od nas, godzina drogi przynajmniej z powrotem, za lasem. Wykierował nas ten nicpoń! Nie pojmuję dlaczego? Czy z obawy zemsty Prusaków? Czy bał się widoku rozlewu krwi, swojej chaty w ogniu i pola zniszczonego? Czy chciał może uchronić swoją wieś, a właściwie siebie od strasznych skutków bitwy?

Dosyć, że kiedyśmy przybyli, zanim bataljon mógł się rozwinąć, a baterya zająć pozycyę, przyjęły nas widety strzałami. Jeden z nieprzyjacielskich szwadronów o mało nawet nie pojmał moich zmordowanych tyralierów. Kompania, ukryta w zamku, raziła nas ogniem karabinowym, a dwie armaty bawarskie zaczynały grać. Niespodzianka nie udała się nam.

Kule latały na wszystkie strony. Nasz batalion posuwał się zwolna. Dwie kompanie starały się zbliżyć do wsi, gdzie zabarykadowani dragoni dobrze się trzymali. Ale trzeba także było mieć się na baczności przed dwoma innymi szwadronami; skierowałem się w tej chwili ku bateryi z myślą o moich oddziałach posiłkowych. Armaty nasze ustawione były doskonale, na wzgórzu, skąd, ukryte za zamkiem, ostrzeliwały wieś. Kapitan biegał tam i napowrót, kierując strzałami. Zacierał ręce z ukontentowania. I rzeczywiście pozycya bardzo dobrze była upatrzona. Ktoś z okolicznych mieszkanców musiał mu ją wskazać.

Rozstawiwszy moich ludzi, wróciłem do armat. Strzały padały z taką regularnością, jak na ćwiczeniach. Przy kapitanie zauważyłem wtedy człowieka, który poprzedniego dnia dawał mu już wskazówki. Był słuszny, chudy, twarz ogorzała o dość szlachetnych rysach, aksamitne ubranie, żółte kamasze. Wskazywał palcem pozycye, zamek, okna, skąd rażono nas gwałtownym ogniem.

Armaty dziurawiły, rozwalały swoimi pociskami mury; tu i ówdzie załamywał się dach. Nieznajomy spoglądał obojętnie na niepowetowane szkody. Wkrótce dym rozszerzył się nad dachem, wybuchał gwałtownie, poczerwieniał. Strzelanina nieprzyjacielska przycichła. I myślałem o poległych, rannych. To musiało być straszne! Ale nagle usłyszeliśmy daleki łoskot: zapadło się całe wiązanie dachu. Na twarzy nieznajomego dostrzegłem wówczas pewien rodzaj dzikiej radości, dziwnie jednak przykrej.

Wtem z tarasu, gdzie wznosiły się nowe zabudowania, zapewne oranżerya, dwie armaty bawarskie rozpoczęły ogień. Dalej, w parku, ukazała się kawalerya, znikając zaraz za pagórkami. Ale człowiek w aksamitnem ubraniu czuwał. Jedno słowo, jedno wskazanie palcem — i kapitan uprzedzony, odległość obliczona, baterya znowu grać zaczyna. Niebawem dwie armaty, zmuszone do milczenia, a przez drzewa połamane i zryte aleje, szwadrony, zaskoczone niespodziewanym ogniem, pierzchły w nieładzie, podczas gdy w mgle drobnego deszczu, płonęła oranżerya naprzeciwko zgorzałego zamku.

Na ustach niezwykłego doradcy widać uśmiech niewypowiedzianej goryczy, jakby wyraz zaspokojonej nienawiści. Zaintrygowany zbliżyłem się do niego.

— Kto pan jesteś — zapytałem go nagle — że znasz tak dobrze miejscowość?

Spojrzał na mnie rozgorączkowanemi oczami, dumnemi, a równocześnie smutnemi i odpowiedział:

— Jestem hrabia de Franceuil.

— A więc, zamek? — rzekłem zdziwiony.

— Jest moją własnością...

tylko uwzględnić w niej procent od pieniędzy, na które musi czekać, lecz nadto i ryzyko ewentualnych strat wskutek niewypłacalności, na jakie jest narażony. A gdyby obliczyć dokładnie ten procent, przekonalibyśmy się, że przewyższa on znacznie 10 procent.

Podobnie, jak lichwa, sprzedaż na kredyt nakłada pęta na dłużnika. Staje się on zależnym od sprzedawcy, staje przed nim ze drżeniem, unika przechodzenia koło jego sklepu, a pomimo to nie może go porzucić, bo skoro tylko uda się gdzieindziej, sprzedawca natychmiast zażąda zapłaty. Na tem wszystkiem cierpi nietylko jego stan moralny, lecz i stan materyalny, bo sprzedawca wyzyskuje położenie, aby swemu nieszczęśliwemu klientowi wpakować wszystkie towary nadpsute lub uszkodzone, wszystkie resztki sklepowe; on biedak ani się bronić, ani opierać nie może. Bo i dokąd się uda?

Sprzedaż na kredyt rujnuje nabywcę gorzej od lichwy, człowiek bowiem, który przyzwyczaił się kupować, nie mając pieniędzy w ręku, a poprostu polecając zapisać kilka cyfr w książeczce, ulegnie zawsze pokusie nabywania ponad możność. Przecież to tak łatwo i tak przyjemnie robić sprawunki, kiedy nie trzeba płacić!

W taki sposób rachunek „bieży“ — co za trafne określenie! — bo istotnie, jakże szybko bieży, tak szybko, że pewnego poranku klient przekonywa się, że nigdy go już dogonić nie zdoła... i wtedy wynosi się po cichutku, opuszcza daną dzielnicę, albo i miasto, ucieka, jak złodziej poprostu i staje się nim w istocie. Jest to już człowiek upadły!

Obraz ten oburzy niezawodnie sklepikarzy. Przecież my nie jesteśmy lichwiarzami — zakrzyczą nas — chyba przeciwnie powinniście nas uważać za filantropów, dostarczamy bowiem środków żywności ludziom, znajdującym się chwilowo w potrzebie, robotnikom bez roboty lub w czasie strejku, a przytem traktujemy tych biedaków z wyrozumiałością, współczuciem!

I ostatecznie wszystko to jest prawdą po części. Ludzie ci nie są wcale źli (zresztą przecież nie wszyscy lichwiarze muszą być koniecznie ludźmi złymi do gruntu), lecz nie jest w ich mocy sprzedawać na kredyt po tej samej cenie, co za gotówkę. Przecież oni zajmują się handlem, a nie filantropią i muszą policzyć sobie procent za gotówkę wydaną naprzód i odbić przypuszczalne straty. W tym wypadku podobnie, jak w wielu innych, winni nie pojedynczy ludzie, lecz system.

Oto dlaczego system właśnie zmienić należy. Dla klasy zamożnej system zmieniły wielkie magazyny, które wprowadziły sprzedaż za gotówkę. Dla ludności robotniczej zmianę przeprowadzić powinny stowarzyszenia współdzielczo-spożywcze, wprowadzając u siebie zasadę sprzedaży **tylko za gotówkę**.

Karol Gide.

Baron Götz dobrodziejem ludu.

(Dokończenie.)

W środku browaru między szpitalem a restauracyą są

stajnie.

Zapach z nich dzieli się między chorych w szpitalu i zdrowych smakoszy w restauracyi. Szpital w sąsiedztwie stajen i gnoju z nich wyrzucanego należą nawet w Galicyi do rzeczy rzadkich. Huk pracy w browarze oraz otoczenie zasłaniające słońce potężnych drzew uprzyjemnia życie chorym. Okocim posiada swoją kasę chorych, o której gospodarce lepiej nie mówić. Fizyk z Brzeska spokojnie patrzy się na ten szpital i browar w sąsiedztwie gnoju, bojąc się p. Götza. Cóż tam kogo obchodzi zdrowie chorych, kiedy do kieszeni p. Götza płyną miliony. Cóż tam obchodzi go nędza robotników, kiedy p. Götz spaceruje po pomarańczowych ogrodach we Włoszech. Sprawy wpływu owych stajen na dobroć piwa ze względu na licznych jego konsumentów nie chcę poruszać. Browar leży na gruntach obszaru dworskiego Okocim; jest więc uprzywilejowanym, gdyż

nie płaci podatku

gminnego. Nie tylko browar, ale pałac, młyn i inne przedsiębiorstwa nie płacą zupełnie podatku gminnego, który wynosiłby do 30 tysięcy koron rocznie. Na tym przykładzie zrozumieją czytelnicy, co to za interes ciągną obszarnicy z tego, że obszary dworskie są wyłączone z gmin i nie płacą podatków gminnych. Dzieje się tylko w Galicyi i na Bukowinie. Dziś, kiedy się mówi o połączeniu obszarów dworskich z gminami, coby zwaliła na szlachtę milionowe podatki gminne, wspomina się o ustępstwach na rzecz dworów. Szlachta będzie się starała coś podobnego zrobić, jak z prawem propinacyi, kiedy to i propinacyę i pieniądze dostała.

Koroną gospodarki p. Götza jest

zanieczyszczanie wody do picia,

przez wylewanie wszystkich świństw z browaru do Uszwicy, z której ludność, nie mając studzien, czerpie wodę do picia. Dziś nie można nawet koni poić a co gorsza śmiecie te gnijąc grożą epidemią. Sprawę tę poruszano już w Radzie powiatowej w Brzesku, której prezesem jest p. Götz. No i cóż; pan Götz, marszałek powiatu Brzeskiego miał zmuszać p. Götza, właściciela browaru w Okocimiu, aby nie wylewał odpadków do rzeki? Kiedy z uwagi na zdrowotność publiczną wkroczył fizyk, p. Götz wysypał kilka wagonów wapna do rzeki i na tem koniec. Nie trzeba dodawać, że z tej zanieczyszczonej rzeki powstaje nie do wytrzymania smród szczególnie w lecie, tak że mieszkający nad nią nie mogą otwierać zupełnie okien a dzieci ich często zapadają na zdrowiu. Niema nadziei, aby obecnie mająca być wybraną Rada powiatowa sprawą tą się zajęła. Ludowcy już przyrzekli p. Götzowi marszałkostwo za ustąpienie mandatu karyerowiczowi Dr Bernadzikowskiego. Sprawę tę należy oddać któremuś z naszych posłów, aby ją poruszyli we Wiedniu.

Pan Götz bawi się także w obszarnika. Wykupuje zbankrutowanych szlagonów i dzierżawi za „bezcen“ polowania. W Jadownikach wynajął polowania bez licytacyi, cichaczem, za śmiesznie małą sumę. Szkód jednak nie chce płacić, jak to miało miejsce w Uszwi. Wszystko to jednak jest głupstwem wobec jego synka, który w Jadownikach

strzelał do okien,

trafił w szybę i omal do wypadku nie przyszło; szczęściem nikogo nie skaleczył. Zapłacił za szybę i na tem koniec. Cóż może na to zrobić starosta, który przecież zależy od kiwnięcia w bucie p. Götza. Tak wyglądają dobrodziejstwa p. Götza, który buduje kościoły i osadza w nich „swoich“ księży. Jakie przyczyny go do tego skłaniają i nie wiem, czy łatwe wysyłanie ludzi na drugi świat przez polującego jego syna, czy dogorywanie jego robotników po trzynastogodzinnej pracy, czy duch katolicki, objawiający się w niedzielnej pracy robotników i w stałej pracy niedzielnej zmieniających się urzędników, czy wreszcie chce wynagrodzić kościołem Bogu pracę nocną młodocianych, jak ongiś pokrewni mu niemieccy rycerze za rzezie słowiańskich niewolników; tego nie wiem, ale zato wiem, że p. Götz nie lubi szkół. Do tego doszło, że w Brzesku, w którem jest ulica p. Götza (!!) szkołę umieszczono najpierw w zakratowanym składzie (!!) a później w mokrej budzie. Widzimy więc, że stosunki robotnicze w Okocimie nie należą do dobrych.

Winę tu ponoszą robotnicy, którzy wszystko zatapiają w piwie i dotychczas nie pomyśleli o organizacyi. Przykład ten powinien pouczyć robotników jak alkohol unicestwia walkę robotniczą; powinien pokazać, że tylko sam robotnik przez organizacyę może wywalczyć sobie poprawę bytu. Są przecież w Galicyi przedsiębiorstwa gorzej idące i nie mające tak potężnego kapitału a jednak organizacya robotnicza potrafiła wywalczyć znacznie lepsze warunki pracy. Dlatego i robotnicy okocimscy powinni iść tylko drogą organizacyi.

Kończę tem, że nie wyczerpałem wszystkiego; jest to niejako tylko wstęp, który powien zachęcić robotników okocimskich do nadesłania nam obszernych opisów z każdej gałęzi pracy.

Bezrolny.

Skonfiskowano!

Poranek.

Świt zwyciężył czarną noc
Boskim swoim majestatem
I rozwinął swoją moc
Nad uśpionym, cichym światem.

Budzi się już cały świat,
Uśmiechnięty, odrodzony,
Taki wesół, taki rad,
Ptaszym śpiewem rozmodlony.

Gdzieś daleko, z po za gór,
Jasne słońce się podnosi,
Witajmyż je w zgodny chór!
Ono światło nam przynosi!

Przez zieloną, kwietną błoń
Wzrok mój lecąc w lasach ginie,
A od lasów świeża woń
Wiatrem ku mnie płynie, płynie.

Śpiewam sobie, jako ptak,
Słońce piję, jak kwiat polny,
I tak idąc, myślę tak:
Szczęsnym jest ten, kto jest wolny.

Galicyjski kalendarzyk myśliwski.



W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły, zające, kuropatwy, bażanty, posady, chłopów i na panny posażne.

Polowanie na ludzi.

Z Łańcuta donoszą do „Kuryera lwowskiego": Dnia 22 października hr. Roman Potocki urządził wielkie polowanie dla gości — goście zaś urządzili jeszcze większe, ale na... ludzi. Po większej części gołowąsi myśliwi rozpoczęli wesołą zabawę i zamiast strzelać do bażantów i kawek, strzelali w nagonkę i to tak nieszczęśliwie, że zranili sześciu biednych chłopów, którzy chcieli sobie zarobić kilkanaście groszy. Z rannych dwóch jest bardzo ciężko, a czterech lżej. Chodzi pogłoska, że jeden z ranionych w płuca zakończył już życie, pogłoska ta jednak nie znajduje na razie potwierdzenia.

Fakt jednak postrzelenia sześciu ludzi wychodzi daleko poza ramy przypadku. Oburzająca ta lekkomyślność i lekceważenie ludzkiego życia powinny się stać przedmiotem dochodzeń prokuratoryi, która tak ostro ściga ludzi dla błahego czasem powodu.

Chłopskie życie.

Tak od chaty do chaty chodzi bieda, chodzi,
W łzach serdecznych, a nieraz w krwi potokach [brodzi;
Chłopa do łona swego, jak dziecię swe tuli
I tuląc przyśpiewuje: Luli, chłopie, luli.

A za nią ksiądz opasły z kropidłem pospiesza;
Sługa boży, z oczyma wzniesionemi w górę,
Śpiewa psalmy nabożne, spowiada, rozgrzesza
I z biedą na wyścigi ździera z chłopa skórę.

Chłop w świat obcy ucieka, ażeby ujść biedzie
Lecz i tam na nim bieda, jak na koniu jedzie;
I tak w głodzie i chłodzie całe życie spędza
I wszystko go opuszcza prócz biedy i księdza.

Chachar.

RUCH OŚWIATOWY

Komunikat.

Krakowska komisya oświatowa wzywa jeszcze raz zarówno podmiejskie Czytelnie Robotnicze (Zwierzyniec, Nową Wieś Narodową, Łobzów, Rakowice), jak i Zarządy Związków zawodowych, które do tej pory nie omówiły na swych posiedzeniach sprawy zorganizowania pracy oświatowej wśród robotników i robotnic, aby się tem jaknajrychlej zajęły.

Na zwołane w tej sprawie posiedzenia komisya wysyła swego referenta.

Sprawozdania.

◘ **Dębniki.** Na zebraniu członków Czytelni Robotniczej, po wyczerpującej dyskusyi, postanowiono rozpocząć systematyczny cykl wykładów i odczytów z dziedziny nauk społeczno-politycznych. Wykłady odbywać się będą raz na dwa tygodnie. Sprawę oświaty wśród kobiet odłożono do omówienia na następnem posiedzeniu.

◘ **Kółko oświatowe kobiece** zawiązało się w Czarnej Wsi wśród zamieszkałych tam robotnic. Pierwsze zebranie odbyło się 27 października i na niem, po omówieniu sprawy, postanowiono zbierać się co tydzień na systematyczne wykłady. Zadecydowano również rozpocząć pracę agitacyjno-organizacyjną zarówno wśród robotnic, jak i wśród żon i sióstr robotników czarnowiejskich.

◘ **Stolarze.** Odczyty w Związku zawodowym stolarzy odbywać się będą raz na miesiąc. Z tego powodu praca oświatowa nie może być prowadzona systematycznie i musi nosić charakter odczytów luźnych, często niczem ze sobą nie powiązanych. Pierwszy odczyt odbył się we środę 2 listopada. Za temat posłużyła prelegentowi „Kwestya rusińska w Galicyi".

◘ **Borek Fałęcki.** W sobotę 30 października, staraniem podgórskiej komisyi oświatowej, urządzono w Borku Fałęckim obchód ku czci Juliusza Słowackiego. Na program obchodu złożyło się zagajenie tow. Tomaszewskiego, deklamacye towarzyszy Jaworskiego i Taczuka, śpiew p. Friedricha oraz prelekcya tow. dra Emila Bobrowskiego. Obchód wypadł znakomicie. Zebrało się przeszło sto osób.

Zapowiedziane odczyty i wykłady.

◘ **Czarna Wieś.** We czwartek dnia 11 listopada w Czytelni Robotniczej odbędzie się pierwszy odczyt partyjny. Treść odczytu jeszcze nie zadecydowana.

◘ **Dębniki.** We czwartek dnia 11 listopada o godz. 7½ wiecz. odbędzie się w Czytelni Robotniczej pierwszy odczyt z cyklu „O zasadach socyalizmu". Szczegółowa treść odczytu podaną zostanie w przyszłym numerze.

KRONIKA.

— **Machajszczyzna w Drohobyczu.** Oddźwięk depresyi i represyi z pod caratu w postaci Machajszczyzny i wszelkich innych anarchistycznych teoryjek dotarł i do naszego zagłębia... Rzecznikiem tej samej teoryi „zbawienia" klasy robotniczej, jest jeden z emigrantów rosyjskich, podający się za robotnika i mieniący się, bądź członkiem rosyjskiej s. d., bądź eserowcem, w zależności od czasu, miejsca i potrzeby, a przy przyciśnięciu do muru oświadczający, że „zmienił teraz dawne przekonania". Osobnik ten grasuje wśród najbardziej ciemnych robotników żydowskich i z zapałem głosi hasła walki... z związkami zawodowemi... wśród najbardziej ciemnych, a chcących jednak odgrywać jakąś rolę i przewodzić innym, ten nowy prorok znajduje posłuch — oczywiście do pierwszego starcia z kapitalistami, gdy odczują na własnej skórze brak organizacyi... Wówczas za własną ciemnotę i głupotę wygarbują skórę swemu prorokowi i nowego mesyasza szukać zaczną...

Na takiego mesyasza gorąco im polecamy „bezpartyjnego" tapicera Schmeitzera... Ten przynajmniej ma spryt... Wysłał do pracodawców ultimatum i zaopatrzył je pieczątką... grupy tapicerów... Oczywiście jego o przynależność do związku nikt z pracodawców nie podejrzewa... Podejrzewają innych, bardziej uświadomionych. Dzięki temu zbojkotowali ci pracodawcy nie jego, a tow. M..., p. Schmeitzer dalej uświadamiać będzie.

— **Ostatni czyn Lombrosa.** Zmarły przed kilku dniami znakomity profesor Lombroso, wysłał przed samą śmiercią do dziennika socyalistycznego „Avanti" następujący telegram: „Protestujcie także w mojem skromnem imieniu przeciw zamordowaniu Ferrera. Stracenie tego męża nie jest niczem innem, jak tylko zbrodnią".

— **„On u mnie w terminie!"** Terminator a niewolnik to zupełnie to samo. Majsterkowi zdaje się, że terminator jest bydlęciem, na które można ładować pracę bez miary oraz znęcać się nad nim w nielitościwy sposób. Terminatorzy sami o sobie nie myślą, bo należą przeważnie do organizacyj klerykalnych, gdzie też członkami są ci sami majsterkowie, którzy z terminatorów żywcem skórę łupią! Na jakie haniebne znęcanie narażeni są terminatorzy tego dowodzi fakt, który się zdarzył w Sądowej Wiszni, a który omal nie zakończył się śmiercią terminatora:

Syn majstra rzeźnickiego i radnego miasta, Andrzeja Boreckiego, przebił nożem terminatora, który pracował u jego ojca. Powodem przebicia była sprzeczka o jakąś błahostkę. Gdy dowiedziała się o tem żona pana Bore-

ckiego, znalazła na usprawiedliwienie postępku swego syna nożownika niezmiernie ciekawą odpowiedź: On (chłopak przebity) u mnie w terminie! A więc z tego tytułu można chłopaka w terminie przebić i nikogo to nic nie obchodzi. Rannego terminatora przewieziono do szpitala lwowskiego.

Wzywamy władze, aby się zajęły tą sprawą. Czyż wolno synom majstrów bezkarnie znęcać się i kaleczyć terminatorów?

Dla p. Stapińskiego — pieniążki grunt! Jeden z posłów polskich zrobił niedawno uwagę, której niepodobna odmówić słuszności: „Dla kolegi Stapińskiego istnieje na świecie tylko jeden minister, a mianowicie minister skarbu. Wyłącznie i stale zajmuje się ministrem skarbu. Wszyscy inni ministrowie stanowczo nie istnieją dla niego. Przez półtora roku wychwalał i bronił ministra skarbu. Był nim dr. Witołd Korytowski. W ciągu roku następnego zwalczał ministra skarbu. Był nim dr. Leon Biliński. Co za magnes posiadają ministrowie skarbu, że tylko dla nich pan Stapiński żywi miłość albo nienawiść, tylko o nich mówi dobrze albo źle, tylko ich chce utrzymać na fotelu ministeryalnym albo stamtąd wypędzić? O innych nie pamięta, nie widzi ich i nie zna".

— **Uznanie.** Wydział Krajowy Królestwa Czech zwrócił się do Wydziału Krajowego we Lwowie z prośbą wyrażenia pochwalnego uznania Okręgowemu Urzędowi pośrednictwa pracy w Krakowie, a w szczególności jego kierownikowi, p. Dr Kumanieckiemu, za pomyślne przeprowadzenie pośrednictwa robotników do Czech.

Wydział Krajowy zawiadomił o tem Prezydyum miasta.

Sprawy partyjne.

Mikołaj Kozłowski, były redaktor „Metalowca" został za popełnienie czynów nieuczciwych względem organizacyi i towarzyszów z Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej wykluczony — na mocy uchwały Komitetu wykonawczego.

Zgoda.

(Na nutę: „Jakże miło wieczór spływa").

Jakżeż, bracie, miło bywa,
Kiedy dzwon na chrzest przyzywa:
Bim-bam, bim-bam!

Co godzinę — to hosaona,
Bo znów idzie w lud sutanna:
Bim-bam, Bim-bam!

Pastor, Potok i Żyguła,
Toć kompania bardzo czuła:
Bim-bam, bim-bam!

Jaś całuje już im pyski,
Wnet podzielą razem zyski:
Bim-bam, bim-bam!

Wypróżń ludu swe kieszenie,
A dostaniesz rozgrzeszenie:
Bim-bam, bim-bam!

I wnet Polska będzie zdrową,
Zbożną, zgodną i ludową:
Bim bam, bim-bam!

Fiat lux.

Z kraju.

Niesumienny łupiskóra. Znowu zmuszeni jesteśmy zająć się p. Hojarczykiem, który w nieludzki sposób wyzyskuje robotników. Dnia 25 października b. r. zastanowili prace murarze, na budowie, którą prowadzi Hojarczyk przy Wydziale salinarnym w Wieliczce. Powodem tego ostatecznego kroku ze strony murarzy jest straszliwy, wprost tyrański wyzysk ze strony Hojarczyka, który okazał się mistrzem w ograbianiu robotników.

Sprowadził on murarzy z Jadownik na umówioną cenę, — lecz nietylko, że wcale umowy nie dotrzymał, ale jeszcze co tydzień tymże z płacy zarobkowej obcina, pomimo, że robotnicy robią swoje pełne godziny, rozpoczynając pracę rano wcześniej i przeciągając o wiele się tylko da wieczór. Ale o to Hojarczyk nic nie dba. Przecież to nadeszło dla niego żniwo, przecież to już dawno po św. Michale! — Wcale dużo nie obciął, tylko po 40 i 60 halerzy z dnia, przecież to nie wiele! — Jego koledzy jeszcze więcej zagrabili, bo miejscami to i po 1 koronie trząśli murarzom z dnia, a Hojarczyk znacznie mniej. Naraz tyle krzywdy robotnikowi by nie zrobił. On woli wziąść po 40 i 60 halerzy, ale za to częściej. Żali się biedaczysko, że dawniej były lepsze czasy, bo sobie fiakrem objeżdżał budowy, a dzisiaj musi chodzić piechotą. Doprawdy! Biedne panisko! — Pensyjka niczego od gminy za urząd budowniczego miejskiego, robotek wokoło kilka, kilkadziesiąt, białych murzynów haruje od rana do wieczora i zarabia setki koron dziennie dla swego pana wyzyskiwacza. — No i cóż w tem złego, że płace obciął murarzom i innym robotnikom? — Przecież ma do tego prawo! — Nikt mu tego nie zabroni i zabronić nie może. Chociaż tam robotnicy protestują, a nawet porzucili pracę, to wobec potęgi takiej pijawki, ich protest nic nie znaczy. Wie on o tem bardzo dobrze, że to nie jest protest silnie zorganizowanych! Wie on dobrze, że to nie jest protest potężnej, solidarnej organizacyi, przed którą on musiałby uchylić czoła i odpowiedzieć za swoje postępowanie. — Ale że kilku ludzi protestuje, nie mających oparcia o zorganizowane masy, to taki łupiskóra robotników, nic sobie z tego nie robi. A jeżeli nie ma organizacyi, nie ma solidarności wśród robotników, to też nie ma i siły, aby ograbiaczom w rodzaju Hojarczyka i jemu podobnym, dać porządnie po palcach, dać raz na zawsze odprawę, raz położyć tamę karygodnej grabieży, uprawianej na zdrowiu i kieszeni robotnika.

Ale już najwięcej godnem napiętnowania i potępienia jest to, że na miejsce, porzuconej pracy przez Jadownickich murarzy, przyszli inni, pod komendą podmajstrzego Franciszka Bilińskiego. I kiedy strejkujący murarze oznajmili Bilińskiemu i przybyłym razem z nim murarzom, że na tej robocie jest walka, że oni tu robią, ale pracę umyślnie porzucili z powodu bezprawnego obcięcia im płacy zarobkowej przez Hojarczyka, to ta banda odpowiedziała, że ich to nic a nic nie obchodzi i do roboty poszli, tem samem zdradzili swoich kolegów, pozwalając brudnemu wyzyskiwaczowi tryumfować nad pokrzywdzonymi współbraćmi. Podajemy ten fakt do wiadomości ogółowi kolegów i będziemy się starać podać wszystkich po nazwisku, którzy tam poszli robić, a tem samem zasłużyli sobie na miano zdrajców interesów robotniczych i winni być ukarani przez zerwanie z nimi stosunków koleżeńskich.

Dyrektor kopiący robotników! Dyrektor rafineryi w Limanowej, Kazimierz Dydejczyk, postępuje sobie, jakby był wielkim plantatorem gdzieś w dzikiej Afryce i to w ośmnastem stuleciu. Zdaje mu się, że rafinerya nafty, to rozległe plantacye ryżu, a w rafineryi pracujący robotnicy, to ciemna masa niewolników, a on dyrektor, to pan ich życia i śmierci.

Przed kilku tygodniami ten wściekle cywilizowany panek, przechodząc przez dziedziniec fabryczny, spostrzegł, że dwaj robotnicy murarscy leżą na trawie i spoczywają w południowej porze. Nie wiadomo, co było powodem tego, że skoczył do leżących spokojnie robotników i jednego z nich kopnął silnie w nogę. A może jego wielkiej dyrektorskiej mości rozchodziło się o to, że robotnicy na jego widok czemprędzej się nie porwali na nogi i nie uderzyli czołem przed tak wielką osobistością. — Panie dyrektorze! Postępowanie twoje jest brutalne, nie licujące z godnością dobrze wychowanego człowieka, który przecież powiniem rozumieć, że robotnik spoczywający po ciężkiej pracy, godny jest poszanowania nawet ze strony dyrektora rafineryi.

Robotnik przez swoją ciężką pracę, przez żmudne nałożenie sił i zdrowia, daje panu możność wygodnego życia. Przeto robotnikowi należy się szacunek i poszanowanie, ale nie kopanie nogami. Jakżeby się wydawało jego wielkości dyrektorskiej, gdyby tak robotnik był oddał pięknem za nadobne?! — Hę!... A podobno pan dyrektor jest katolikiem, więc powinien znać słowa Ewangelii; „Co tobie nie miło, to drugiemu nie czyń — Kochaj bliźniego, jak siebie samego". Tak! Ale są to słowa, któremi się często usypia wrzenie gniewu w piersi robotnika przeciw jego ciemiężycielom.

Jednak ostrzegamy p. dyrektora, że przez brutalne postępowanie z robotnikami, może się doczekać bardzo smutnego i bolesnego doświadczenia.

„Do czasu tylko dzban wodę nosi".

Łapuś.

ZAWIADOMIENIA.

— **Dębniki.** Walne zgromadzenie Czytelni Robotniczej odbędzie się dnia 5 b. m. o godzinie 7 i pół wiecz. Na porządku dziennym wybór Zarządu. Po zgromadzeniu **zebranie poufne** z porządkiem dziennym: Wybór komitetu miejscowego P. P. S. D. — Kataster gminny. — Agitacya i organizacya polityczna. Towarzysze, przybądźcie jak najliczniej!

Za Zarząd: Z. Klemensiewicz.

Czytajcie pisma partyjne!

Inkwizycya hiszpańska w XX. w.

Wyszły z druku

3 ilustrowane karty korespondencyjne:

1. Portret Ferrera. 2. Zamordowanie Ferrera. 3. Inkwizycya przy pracy.

Cena za kartę 8 h.

Kolporterom znaczny rabat!

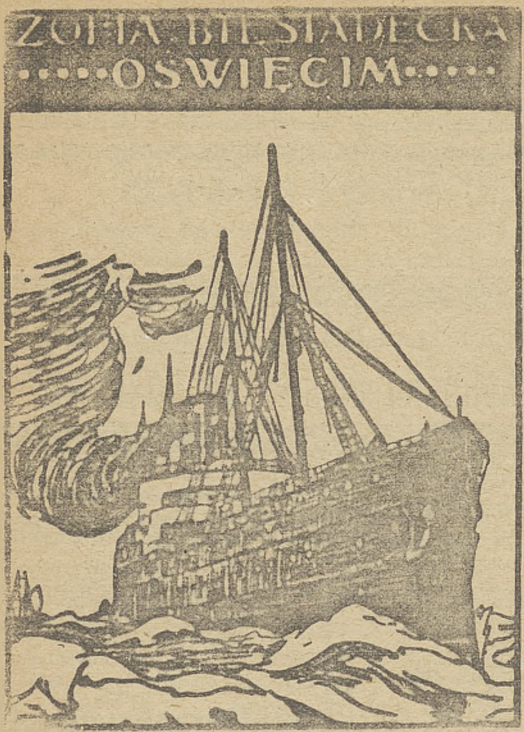
Zamówienia — tylko za gotówkę lub za pobraniem pocztowem — nadsyłać zaraz pod adresem: Z. Klemensiewicz, Kraków, ul. Wiślna 5.

Jednajcie nowych czytelników!

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie tylko pisma partyjne.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Bank parcelacyjny w Krakowie

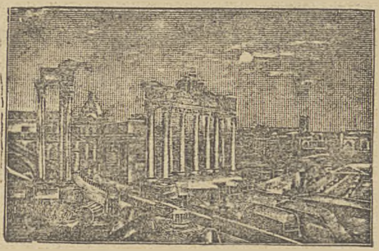
Rynek główny L. 33, I. piętro

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

Widokówki ze Wschodu



w artystycznem wykonaniu o przepy sznem dobraniu barw. Nadają si szczególnie do nauki poglądowej i dl zbieraczy. Z najpiękniejszymi widoka mi Rzymu, Indyi, Egiptu, Palestyny morza Śródziemnego, Wschodu, wy brzeży dalmatyńskich, dalej obrazy życia ludów wschodnich w seryach d siebie należących po 6 sztuk opłatn po otrzymaniu 55 h, 10 rozmaityc seryj po 6 sztuk = 60 sztukom za zaliczką K 4·50. Zamówienie najlepiej uskutecznić na odcinku przekazu.

C. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad, Brüx Nr. 1426 Czechy.

Główny katalog z 3000 rycin na żądanie za darmo, opłacony

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości,** a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. — Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka

prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

SZYMONA EDELMANA

W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
„ „ „ „ 10 „ „ 10 K.
„ „ „ „ 25 „ „ 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich!

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol“ wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają **glicoryny,** a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **apretowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie ludzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłuszcz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych „NORIS“

M^RA W. BEŁDOWSKIEGO w KRAKOWIE, Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek **„Pobudka“**, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam **darmo i opłatnie.**

Pieniędzy zaoszczędzi

każdy, kto przy zapotrzebowaniu różnych artykułów, podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju zażąda mego głównego katalogu z 3.000 odbitkami, który **każdemu** darmo i opłatnie wysyła c. k. dostawca nadworny **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1442 (Czechy).**



Darmo i opłatnie

wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.

Sina Pelz, Kraków,

Gertrudy 29. — Rok zał. 1873.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.